GLOBALNIE · ANALIZA

#3 PRZEDWYBORCZY PRZEGLĄD AMERYKAŃSKI

Kacper Kita · 30 września 2020

Czas do wyborów: 34 dni

Czas do drugiej debaty prezydenckiej: 15 dni

Czas do jedynej debaty wiceprezydenckiej: 7 dni

Rozkład w Kolegium Elektorskim wg średniej sondażowej RealClearPolitics: Biden 353, Trump 185

Rozkład z uwzględnieniem stanów, w których nikt nie ma znaczącej przewagi: Biden 226, Trump 125, walka toczy się o pozostałe 187 (do zwycięstwa potrzeba 270)

Rozkład miejsc w Senacie wg średniej sondażowej RealClearPolitics: Demokraci 51, Republikanie 49

Moje wprowadzenie do tegorocznych wyborów i krótkie przedstawienie ich zasad: TUTAJ

Przegląd #1 sprzed 2 tygodni: TUTAJ

Przegląd #2 sprzed tygodnia: TUTAJ

- Najważniejszym wydarzeniem minionego tygodnia była pierwsza debata prezydencka, w której bezpośrednio zmierzyli się Joe Biden i Donald Trump. Trwała półtorej godziny. W kolejnych segmentach rozmawiano kolejno o dotychczasowych dorobkach obu panów, gdy byli u władzy (Trump jako urzędujący prezydent kończący kadencję, Biden jako wiceprezydent 2009-17), koronawirusie, problemach rasowych, przemocy i protestach w miastach, uczciwości wyborów oraz gospodarce.

- Zasadniczo debata nie stała na najwyższym poziomie. Podobnie jak w przypadku masowej przemocy i bałkanizacji Ameryki, wydaje się, że najprzyjemniej było na nią patrzeć Chinom. Pekin autorytarne kierownictwo prowadzi wytyczoną przez siebie ścieżką, podczas gdy Waszyngton nie jest w stanie dać z siebie niczego więcej niż krzyczący na siebie i wyzywający się 74- i 78-latek (Xi Jinping jest 7 lat młodszy od Trumpa i 11 lat młodszy od Bidena. Gdy obejmował kierownictwo państwa, był 11 lat młodszy, niż gdy prezydentem zostawał Trump, i 19 lat młodszy niż Biden, gdyby ten został teraz prezydentem). Starcie było wyjątkowo chaotyczną i niespójną serią wzajemnych ataków. Według badania CBS 83% respondentów uznało jej ton za negatywny, a tylko 17% za pozytywny. Gdy pytano, jakie uczucie wywołała debata, z 69% zdecydowanie wygrało rozdrażnienie (it made me feel annoyed). Mimo to warto przyjrzeć się kolejnym poruszanym w jej trakcie wątkom, gdyż po prostu skupiają się tu jak w soczewce najważniejsze wątki kampanii.

- Tuż przed debatą kampania Trumpa wezwała do kontroli uszu obu kandydatów, twierdząc, że Biden jest w fatalnym stanie zdrowia i musi być kierowany z zewnątrz. Oczywiście Biden odmówił, więc jego konkurenci mogli ogłosić, że Trump się zgodził, a Biden widocznie ma coś do ukrycia. Sam prezydent sugerował z kolei, że Biden jest naszprycowany środkami farmakologicznymi, żeby się kontrolować przez 90 minut. Trzeba jednak powiedzieć, że Biden przetrzymał debatę i nie zaliczył żadnej wielkiej wpadki, która pozwoliłaby prawicy twierdzić, że jego stan jest fatalny.

- Trump od początku starcia starał się być maksymalnie agresywny i ofensywny, by pokazać się jako silny i zdecydowany przywódca, a Biden wyszedł na jego tle na „słabego". Urzędujący prezydent nieustannie przerywał tak rywalowi, jak prowadzącemu debatę dziennikarzowi. W tym tonie po debacie kampania Trumpa ogłosiła „zdecydowane zwycięstwo" – „prezydent Trump pokazał, że jest silnym prezydentem, a Joe Biden jest za słaby, by zmierzyć się z jakimkolwiek wyzwaniem. Jest za słaby na radykalną lewicę, za słaby na Chiny, za słaby by bronić policji przed lewicowymi aktywistami, za słaby by prowadzić gospodarkę, za słaby na koronawirusa".

- Biden z kolei starał się pokazać jako opanowany, doświadczony, kompetentny i będący ponad „ciosy poniżej pasa" Trumpa. Czasem nawet dawał sobie przerywać. Jego „ostrymi" odpowiedziami było nazwanie Trumpa „clownem", „najgorszym prezydentem w historii USA". Doszło w końcu nawet do ambitnej wymiany zdań, w której Biden powiedział Trumpowi „zamknij się", a obecny prezydent odparował pretendentowi „sam się zamknij". Trump wypalił zaś Bidenowi „mądry to ty nie jesteś". Ciekawe, czy wewnętrzne debaty w KC Komunistycznej Partii Chin też tak wyglądają? Ciekawy tekst szerzej podsumowujący stosunek obu kandydatów do Chin znajdziecie Państwo POD TYM LINKIEM

- Wydaje się, że piętą achillesową Trumpa jest pandemia koronawirusa. W tym segmencie debaty wypadł najsłabiej. Wówczas Biden przejął inicjatywę, ponownie obwiniając Trumpa o 200 tysięcy zgonów i nie dość zdecydowaną reakcję na pandemię. Odpowiedzią Republikanina było, że gdyby to Biden był u władzy, zamknąłby cały kraj i wprowadził zbędne restrykcje, które zniszczyłyby życie milionów, a nie setek tysięcy Amerykanów. Szybko zmienił też wątek na starcie z Chinami, powtarzając, że pandemia to wina Chin i tylko on jest dość zdecydowany w starciu z demonicznym Pekinem, podczas gdy Biden jest na tym polu wyjątkowo słaby.

> „Chiny zjadły twój lunch, a twój syn brał miliardy od Chińczyków i miliony od Rosjan", rzucał oskarżeniami Trump. Biden odpowiadał, że „to wszystko nieprawda". Kampania Trumpa przypomina regularnie, że w 2011 ówczesny wiceprezydent podczas wizyty w Pekinie nazwał wzrost potęgi Chin „korzystnym dla Ameryki".

- Widać tu, jakie tematy który kandydat uznaje za mocne dla siebie. Trump najmocniej względem Bidena czuje się właśnie mówiąc o starciu z Chinami, podczas gdy Demokrata woli ten temat spychać na dalszy plan. Z kolei Biden chętnie mówi o pandemii, a Trump tak mało, jak tylko może. Obaj panowie próbują się pokazywać jako „mocni" na polu gospodarczym. Trump z jednej strony może chwalić się świetnymi wynikami amerykańskiej gospodarki przez pierwsze 3 lata swojej prezydentury, z drugiej nie da się ukryć, że obecnie jej sytuacja jest kiepska z powodu

pandemii – tu nieuchronnie powraca ten niewygodny dla obecnego lokatora Białego Domu temat. Biden twierdzi, że to on i Obama zostawili Trumpowi gospodarkę w dobrym stanie, a Republikanin zawalił, gdy tylko spotkał się z poważnym kryzysem.

- Drugi obok pandemii temat, który bezpośrednio dotyka życia milionów Amerykanów i przez to pozostaje na pierwszym planie trwającej kampanii, to protesty i pełne przemocy starcia uliczne. Biden obwinia o nie „dzielącego Amerykanów i promującego nienawiść" Trumpa, nadużycia ze strony policji, rasizm i skrajną prawicę. Trump konsekwentnie stara się natomiast pokazać jako „kandydat prawa i porządku", który broni dzielnych policjantów, którzy „służą Ameryce", broniąc uczciwych obywateli przed „wywołującym zamieszki motłochem". Pytał Bidena, czy jest w stanie podać choć jeden związek policjantów, który by go poparł (Trump ma takowych poparć bardzo wiele i zawsze się nimi bardzo chwali), Demokrata nie był w stanie tego zrobić.

- Moderator zapytał Trumpa, czy „jest skłonny potępić białych supremacjonistów i ich bojówki, które dorzucają się do starć w miastach". Prezydent w pierwszej chwili odpowiedział „pewnie", „jestem skłonny", ale gdy dziennikarz naciskał „proszę to więc zrobić", odparł, że „prawie wszystko, cała przemoc, z jaką mamy do czynienia, pochodzi ze strony lewicy, nie prawicy. Ja chcę pokoju". Nie chciał potępić białych supremacjonistów jako takich, żądał czegoś konkretniejszego. Gdy dziennikarz wymienił konkretną organizację Proud Boys (Dumni Chłopcy), Trump wręcz pozdrowił jej członków, mówiąc „Proud Boys, cofnijcie się i czekajcie gotowi" (stand back and stand by), a następnie ponownie zaatakował Antifę i Bidena, który odmawia potępienia jej. Demokrata odparł, że „Antifa to idea, nie organizacja", na co Trump odparował „chyba żartujesz".

- Jak nietrudno było przewidzieć, ten właśnie moment i odmowę potępienia białego supremacjonizmu ze strony urzędującego prezydenta USA media głównego nurtu wyciągnęły jako nowe szokujące twierdzenie „skrajnego prawicowca", „rasisty" etc. Trumpa. Nowością w tej kampanii jest właśnie wprowadzenie na pierwszy plan tematu skrajnej lewicy i Antify. Można to poczytać Trumpowi jako zasługę – wiadomo, że jego potępienie Antify kilka miesięcy temu odbiło się szerokim echem w całym świecie i przyczyniło się do normalizacji mówienia o jej członkach jako groźnych bandytach. Antifa to obecnie po Chinach i imigrantach kolejny ulubiony straszak Trumpa, którym stara się mobilizować elektorat.

- Drugim obok wczorajszej debaty głównym wydarzeniem mijającego tygodnia była wyczekiwana nominacja kandydatki Trumpa na sędzią Sądu Najwyższego. Poprzedni przegląd poświęciłem zasadniczo na to, by wprowadzić Państwa w temat, dokładnie omawiając proces wyboru i obecne okoliczności polityczne oraz wytłumaczyć, dlaczego ma to tak ogromne znaczenie. Na portalu ukazał się także tekst Marcina Białaska o nominacji. Tak jak przewidywałem tydzień temu, wybór prezydenta parł na Amy Coney Barrett. To kandydatka jak z marzeń dla poważnie traktujących swoją wiarę katolików. Barrett to praktykująca i zaangażowana katoliczka, żona jednego męża i matka siedmiorga dzieci, w tym dwojga adoptowanych z Haiti i jednego naturalnego chłopczyka z zespołem Downa. Zarazem osoba bez dwóch zdań kompetentna, wykształcona, doświadczona.

- Sobotnia ceremonia w ogrodzie Białego Domu była niezwykle przyjemna dla oka – Trump krótko zaprezentował Barrett, chwaląc ją właśnie jako kompetentną i ideową oraz żonę i matkę rodziny

wielodzietnej. Podkreślił, że pracowała u Antonina Scalii, gdy ten był sędzią Sądu Najwyższego. Zmarły w 2016 Scalia, również dobry katolik, to ikona tradycyjnej amerykańskiej prawicy. Później wystąpiła sama sędzia, która przybyła z całą gromadką i zażartowała, że jest „przyzwyczajona do pracy w grupie dziewięciu osób (tylu jest sędziów SN)". Także odwołała się do Scalii, nazywając go swoim mentorem i podkreślając, że będzie kontynuować jego linię. To znów cieszy – Scalia przez 30 lat obecności w SN nigdy nie zdradził swoich ideałów. Podczas ceremonii symbolicznie obecna była wdowa po Scalii oraz ich syn, który obecnie jest sekretarzem (odpowiednik ministra) pracy w gabinecie Trumpa.

- Cieszy więc, że ostatecznie wybór Trumpa padł właśnie na Barrett. Wnioski są dwa. Po pierwsze, prezydent postawił jednak na opcję pewniejszą ideowo. Barbara Lagoa dużo prędzej stałaby się kolejnym nominatem prawicy, który już w SN, gdy jest niezależny od polityków, przesuwa się na lewo i przykłada rękę do destrukcji społeczeństwa i kultury prowadzonej przez rewolucjonistów. Też jest katoliczką, ale John Roberts również. Wygrało więc myślenie długoterminowe. Po drugie, Trump musiał uznać, że ważniejsza jest mobilizacja swojej bazy oraz sceptycznie nieraz do niego nastawionych wyborców ideowej prawicy, dla których podstawowymi kwestiami są te „światopoglądowe", a nie typowo demoliberalne i krótkoterminowe kalkulacje w rodzaju „weźmy kogoś bliższego centrum, kompromisowego, umiarkowanego, zamiast groźnych radykałów, którymi będą straszyć media" czy „to Latynoska z Florydy, potrzebujemy przede wszystkim głosów mniejszości".

- Teraz sędzię Barrett czeka walka o zatwierdzenie w Senacie. Tak jak w 2016, gdy to Scalia zmarł, a lewica chciała próbować go zastąpić nominatem Obamy, jednak Republikanie odmówili nawet wysłuchania go, teraz to Demokraci odmawiają spotkań z kandydatką prawicy. Jednak o ile prezydent się w międzyczasie zmienił, większość w Senacie nadal mają Republikanie. Wysoce prawdopodobnym jest więc, że Barrett zostanie sędzią. Procedura w komisji sprawiedliwości Senatu ma rozpocząć się 12 października. Biorąc pod uwagę istotne, ale ograniczone czasowo możliwości obstrukcji procesu ze strony Demokratów, Barrett zapewne zostanie przedstawiona przez komisję plenum Senatu w okolicach 22 października. Decydujące głosowanie będzie więc miało miejsce dosłownie na kilka dni przed wyborami, które odbędą się 3 listopada. Więcej na temat procesu konfirmacji TUTAJ

- Najbardziej sensacyjną informacją, która gruchnęła w ciągu ubiegłych siedmiu dni, było dotarcie przez New York Times do zeznań podatkowych prezydenta Trumpa z ponad dwudziestu lat, aż do 2017. NYT to najbardziej znany amerykański dziennik, trzymający zasadniczo typowo establishmentową linię umiarkowanej centrolewicy spod znaku Clinton i Bidena, mocno skonfliktowany z Trumpem i często przez niego atakowany, ale trzymający też poziom i merytoryczny. Trump nigdy nie chciał opublikować swoich zeznań podatkowych, o które wielokrotnie pytano go już w poprzedniej kampanii w 2016. Wówczas deklarował, że opublikuje je jako prezydent, ale oczywiście nie zrobił tego. Nieprzypadkowo – NYT pokazał, że w rzeczonym 2016 dzięki rozmaitym sztuczkom amerykański miliarder zapłacił... 750 dolarów podatku dochodowego. Podobnie w 2017, ostatnim roku, z którego zeznania udało się zdobyć gazecie. Zainteresowanych szczegółami odsyłam TUTAJ.

- W tle kampanii trwają negocjacje między „pragmatykami" z obu stron – szefową kontrolowanej

przez Demokratów Izby Reprezentantów „starą wyjadaczką", 80-letnią Nancy Pelosi, oraz sekretarzem skarbu (odpowiednik ministra finansów) w gabinecie Trumpa, Stevenem Mnuchinem. Temat – obszerny pakiet świadczeń i pomocy dla obywateli poszkodowanych przez pandemię. O porozumienie trudno o tyle, że żadna ze stron nie chce dać drugiej za bardzo przedstawić się jako autor pomocy tuż przed wyborami. Mówi się o pakiecie obejmującym aż 2,2 miliarda dolarów. Musiałyby go zatwierdzić obie izby i prezydent, więc kompromis jest konieczny. Więcej na ten temat można przeczytać TUTAJ.

- W przyszłą środę odbędzie się pierwsza i ostatnia debata wiceprezydencka, w której zmierzą się Kamala Harris i Mike Pence, a w czwartek za dwa tygodnie drugie z trzech starć obu pretendentów do Białego Domu. Debata pokazała też, że Trump nie ma tak jednoznacznej linii ataku wobec Bidena, jaką miał wobec Clinton. Trudniej przedstawiać się jako kandydat zmiany, gdy jest się urzędującym prezydentem, rozliczanym ze swoich działań z 3 lat i 8 miesięcy. Oczywiście dalej to Biden reprezentuje polityczny establishment, a Republikanin przy każdej okazji wytyka mu, że od 47 lat zajmuje się tylko polityką w Waszyngtonie na najwyższym szczeblu (Biden był senatorem 1973-2009, a 2009-2017 wiceprezydentem u Obamy).

> Widać jednak, że przekaz Trumpa jest wyraźnie bardziej chaotyczny niż w 2016. Mniej jest pozytywnego programu i propozycji, naturalnych dla rzucającego wyzwanie status quo pretendenta, a więcej czysto personalnych ataków i symbolicznych gestów. Wchodzenie w ostry konflikt z rywalem i moderatorem (będącego tu figurą mediów w ogóle) jest taktyką Trumpa, która ma na celu podtrzymanie obrazu starcia samotnego, sprawiedliwego wojownika o zwykłych Amerykanów z wielogłową hydrą establishmentu. Zaraz po debacie prezydent podał dalej obrazek mówiący o starciu Trumpa z drużyną Biden+Chris Wallace (dziennikarz). Moim zdaniem akurat w wypadku wyważonego Wallace'a to naciągane, nieuprawnione twierdzenie ze strony prezydenta.

- Pierwsze starcie pokazało, że obaj kandydaci bardziej starają się mobilizować swoje elektoraty niż docierać do nowych wyborców. Polaryzacja jest bardzo wysoka i niezdecydowanych pozostało naprawdę niewielu. Należy się spodziewać bliskiego starcia przy urnach. W sondażach Biden ma nadal przewagę, ale nic nie jest rozstrzygnięte. Oczywiście prawica chce wierzyć, że tak jak w 2016, wielu wyborców wstydzi się przyznawać do głosowania na demonicznego Trumpa, którym media i lewica straszą 24/7 od 5 lat. Wydaje się, że podstawowa różnica z poprzednią kampanią jest taka, że Biden dużo bardziej niż Clinton zabiega o grupę, która dała poprzednio prezydenturę Trumpowi, czyli białą klasę pracującą. Co wydarzy się w najbliższym tygodniu? Jak zwykle będziecie Państwo mogli oczywiście przeczytać moją relację w najbliższą środę.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/3-przedwyborczy-przeglad-amerykanski/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć